

STANISŁAW SMOLKA.

WSTĘPNY WYKŁAD

przy objęciu katedry historii polskiej

na Uniwersytecie Jagiellońskim.



W KRAKOWIE
W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA i SP.
1883.

Uniwersytet Śląski
Biblioteka Główna



000910723



AKL

BG-0259634

W drukarni „CZASU” Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarz. J. Łakocińskiego.
Osobne odbicie z „CZASU”. — Nakładem Autora.

Do korzystania
w czytelni

50.000,-

K-292/94/2

Obejmując katedrę po Józefie Szujskim, jako drugi z rzędu profesor historyi polskiej na naszym Uniwersytecie, staję przed Wami, Panowie, z uczuciem, jakiemu podobnego nie doznawałem w życiu. Z tego samego miejsca, w tej samej sali, przez lat trzynaście odzywał się o przeszłości naszej głos mistrza, który w pracy nad dziejami polskimi położył takie zasługi, jak nikt przed nim, jak po nim nikomu może nie będzie danem. Komukolwiekby przyszło po nim na tę katedrę wstępować, nie mógłby się opędzić bolesnemu uczuciu, że stara Szkoła nasza źle wychodzi na tej zamianie; mnie, jeśli czego nie braknie, to głębokiego tego przeświadczenia. Trzeba było pewnego zaparcia się siebie, żeby pomimo takiego przeświadczenia przyjąć brzemię tego zaszczytu, który mi koledzy ofiarowali. Po pewnem wahaniu się, przyjąłem. Skoro godniejszego następcy Szujskiego nie można było pozyskać, w jednomyślniej woli kolegów widziałem wskazówkę, że poddać się jej jest obowiązkiem. Widziano snąć we mnie pewne rękojmie, w pracach moich i mojej działalności, że mimo

tej smutnej dla Uniwersytetu, nieuniknionej zamiany, wykład dziejów polskich ożywiony będzie tym samym duchem, co dawniej, że z katedry tej o przeszłości naszej padać będzie ziarno skąpsze o wiele, lecz zdrowe. W naszym położeniu — zbyteczna się nad tem rozwodzić — ten взгляд był najważniejszym, kiedy przyszło rozważyć, kto po Szujskim obejmie katedrę.

Szujskiego to przedewszystkiem dzieło, że przeszłość nasza, blaskiem prawdy oświecona, poczęła być mądrą mistrzynią chwili bieżącej, mistrzynią na lepszą przyszłość. Praca dzisiejsza nad dziejami narodu, uzbrojona w środki, których nie dostawało dawniej, dociera coraz pewniej do prawdy, niegdyś zakrytej i zamaćconej, a z niej tebnie powiew zdrowej nauki, pchający żagle naszej nawy tam, dokąd dążyć powinna. Kto tej pracy swoje siły poświęcił, kto cześć Prawdy wybrał sobie za hasło, służyć jej musi wiernie i stale, bez względu na to, co go spotyka, z głębokiem przeświadczeniem, że na tej jedynie drodze służy dobrej sprawie.

Składając hołd pozgonny Szujskiemu, byliście Panowie świadkami tej czci ogólnej, czci wyjątkowej, jaką naród otoczył jego mogiłę. Ale pamiętacie jeszcze niemal wszyscy o tych pociskach, jakie nań spadały za życia, za nic, jak tylko za pracę niezmordowaną w służbie tej Prawdy, za pracę, którą przywodził całemu dzisiejszemu ruchowi dziejopisarskiemu w Polsce. Nie wolno mi nie dotykać tej struny. Służebnik Prawdy, wstę-

pując na katedrę, z której niejedną ranę bolesną przyjdzie mi odkrywać, muszę od tej rozpocząć. Falszywe zająłbym stanowisko, gdybym na wstępie nie stwierdził, jak silne, zjadliwe, a wcale rozpowszechnione plenią się uprzedzenia przeciw pracy naszej obecnej nad przeszłością narodu.

Z uprzedzeniami temi nieraz Wam się spotkać przychodzi, słyszycie ciężkie zarzuty, jakoby krytycyzm historyczny odzierał przeszłość narodu z najświetniejszych ideałów i stawiał dzieje nasze w odrażającej nagości, która wstręt ku przeszłości obudza, przytłumia miłość Ojczyzny.

Tę potwarz, miotaną w dobrej czy złej wierze, odeprzeć stanowczo i z całą siłą przekonania, to pierwsze moje zadanie na tem stanowisku.

Badanie dziejowe, kierowane jedynie czystą miłością prawdy, wykrywa w dziejach naszych wiele plam ciemnych i odsłania je w całej nagości, nie upatrując celu swojego bynajmniej w fałszowaniu historyi. Ale na szczęście bogata przeszłość nasza nie potrzebuje kłamstwa dla swojej chwały. — W świetle prawdy olbrzymieje dopiero wszystko, co w niej jest wielkie i świetne, ukazuje się w całym swym blasku i pociąga ku sobie serca tem silniej, rozgrzewa je tem goręcej. Ten bluźni, ten hańbi przeszłość narodu, kto się lęka ujrzeć ją taką, jaką była w rzeczywistości. Stać ją na to, że ku chwale swojej może ukazać się w wier-nem zwierciadle prawdy.

Historja jest rachunkiem żywotności narodu; fakta, narzędziami krytyki historycznej wyciosy-

wane ze źródeł, to niezliczona moc pozycyj rachunkowych, które same przez się jeszcze nie mówią, które umiejętność nasza wpisuje w księgi żywotności narodu, układając z nich rachunek strat i zysków, bilans aktywów naszych i passywów. Gdyby nad rachunkiem passywów nie pracowała z równą troskliwością, jak nad stroną aktywów, gdyby z umysłu czy z błędów arytmetycznych fałszywe pozycje zapisywała w stanie biernym, gdyby rachunek stanu czynnego kaziła urojonemi cyframi, dopisując zera do wyniku rzetelnych obliczeń—sprzeniewierzyłaby się celowi swemu i godności swojej, hańbiłaby się fałszem, ciężką wobec narodu ściągając na się odpowiedzialność. Bo świat, znający się na tej rachunkowości, nie uwierzy fałszywym bilansom, a my sami oszukiwalibyśmy się tylko, dążąc ślepo do ruiny, czekającej niechybnie każdego, kto za podstawę działania bierze fałszywy rachunek. Rzetelna zaś buchalterya żywotności narodu nie przygnębia nas bynajmniej, ale podnosi. Dowodzi, że w stanie naszym czynnym mamy dzielne żywotności warunki, że straszna katastrofa narodu nie była i nie jest bankructwem, tylko co najwięcej chwilowym stanem niewypłacalności, z którego skorzystano podstępnie. Żeśmy w ten stan popadli, to wina nasza, i fałszem byłoby zakrywać tę winę. Nie ruszyliśmy na czas bogatych zasobów, które w skarbcu narodowym nagromadziła praca wieków i stanęliśmy bezsilni wobec katastrofy. — Ale historia nasza nie skończyła się przed stu laty. Przyszła chwila

ocknienia, pokolenia następne sięgnęły do uwięzionych kapitałów moralnych, zaczęły wśród wrogich okoliczności obracać nimi energicznie i pomnażać je sowitym procentem, a tak mimo strat i klęsk, jakie na nas spadają z winy naszej czyli bez winy, stoimy jeszcze i żyjemy i żyć mamy z czego, byleśmy w pracy nie ustawali, bo bez niej i najbogatszy kapitał rozprasza się i martwieje.

Ale zapytacie Panowie słusznie, gdzie szukać tego kryterium, które ma rozstrzygać z konsekwencją nieublaganą, jakie pozycje z przeszłości narodowej do aktywów, jakie do passywów zapisać? Odpowiedź na to łatwa. Nie wystarczą tu ogólne normy etycznego poczucia, bo historia mieści w sobie zbyt zawiłą tkaninę faktów i stosunków, żeby proste rozpoznanie dobrego i złego posłużyć mogło za takie kryterium. Nie szukać go, że przytoczę to dla przykładu, w wyłącznym względzie na siłę i potęgę państwa, bo historia aż nadto poucza, że siła państwa, choćby do najwyższej podniesiona potęgi, nie starczy do utrzymania żywotności narodu, a często swem wybudzaniem mieści w sobie zarody jego zguby. Każde takie jednostronne kryterium przyczynić się może wprawdzie znakomicie do sprostowania dawnych błędnych rachunków, ale użyte wyłącznie, w wielu wypadkach albo nie domaga, albo też w miejsce dawnych, gromadzi nowe omyłki.

Kryterium to jedyne, żeby miało bezwzględna moc rozstrzygającą, musi posiadać wszelkie wa-

runki umiejętnej zasady, a zatem wynikać winno ściśle z istoty umiejętności, której służy, z pojęcia samej historii.

X Przedmiotem historii jest ów długi, dziesiątki wieków obejmujący, zawili proces, wśród którego ludzkość z nędzy swej pierwiastkowej, dźwiga się mozolnie coraz wyżej, ku coraz pełniejszemu używaniu dóbr moralnych i materialnych, pracą swoją nagromadzonych. Nie w dziejach ludzkości nie ginie marnie, każda chwila zostawia drugiej bogatą spuściznę następstw, każde pokolenie dziedziczy po poprzednim wszystkie te dobra, na które się złożyły długie pasma wieków, i oddaje je następnyim pokoleniom, pomnożone własnym dorobkiem. Chorobliwy tylko pesymizm może być ślepym na to nieustanne doskonalenie się warunków bytu, duchowego zarówno jak i materialnego, na które ludzkość sobie zapracowuje, w pocie czoła i w boleściach rodzenia. Trudy i bóleści jednostek: trudy i bóleści milionów, to nieodłączna zaprawa tej ciężkiej pracy i walki, wśród której rodzaj ludzki wznosi się coraz wyżej, aż tam, pokąd mu naznaczono, dokąd nieskończenie daleko, a dokąd wzrok nasz nie sięga. Tyle w tej pracy bóleści i tyle złego, przez które ku lepszemu wiedzy krzyżowa droga, że łatwo nieraz zrozpaczyć i zamiast doskonalenia się, widzieć upadek, ruinę. Ale dość rzucić okiem w przebieżoną przestrzeń, żeby się ocknąć z tego pesymizmu i przyznać, że mimo przygnębiającej mocy złego, na całej linii jest coraz silniejszy prąd ku lepszemu, coraz obfitszy

zasób dokonanych zdobyczy, chociaż może maluczki w porównaniu z tym ogromem, który jeszcze jest do zdobycia.

Nie w dziejach ludzkości — powiedziałem — nie ginie marnie, i mam głębokie przekonanie, że to nie jest bynajmniej frazesem. *Non omnis moriar*, ma prawo każdy o sobie powiedzieć. Nikt nie jest w ścisłym znaczeniu tego słowa *inutile telluris pondus*; nawet najnikczemniejszy — jakby się zdawało — pasożyt społeczeństwa, który zstępuje do grobu, nie nie zdziaławszy, nie nie pozostawiając po sobie; i on, póki żył, dawał osobą swoją zatrudnienie mnóstwu jednostek, których praca była kroplą w morzu ogólnej pracy dziejowej całej ludzkości, a kto wie zresztą, czy taki pasożyt życiem swem nie obudził, choćby w kilku jednostkach obrzydzenia ku jałowości takiej egzystencji i czy ich tem nie popchnął przez reakcją do energiczniejszego działania. Albo kretyn jakiś, pędzący całe życie o kiju żebraczym, nie zginął zupełnie marnie, jeśli dla mnóstwa jednostek był przedmiotem miłosierdzia, które przecież jest tak doniosłym czynnikiem w życiu ludzkości. Dotknąłem tak drastycznych przykładów do objaśnienia tej prawdy, że z miliardów jednostek, które się przesunęły na ziemi, każda swą egzystencją, w obfitszym lub skąpszym wymiarze, przyłożyła się do tego dorobku, którym ludzkość żyje, przynależając go coraz więcej.

Ale właściwymi aktorami w dramacie dziejów, są jednostki zbiorowe, w części organiczne, w czę-

ści historyczne wytwory, w których istnieniu i rozwoju skupia się cała zdobycz duchowa i materialna ludzkości, które w stosunkach ze sobą obdzielają się wzajemnie zapracowaniem dobrem — narody. Wszystko, co się składa na indywidualność narodową, a więc język, owa forma zewnętrzna myśli ludzkiej, — owoce wysiłków tej myśli, złożone w literaturze i w sztuce, w zdobyczach techniki; — charakter i obyczaj narodu, modelujący odrębnie rzeźbę społecznych stosunków w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu, — wszystko to wyciska na produkeyi każdego narodu oryginalne piętno, które wpływem swym na produkeyę innych narodów użyżnia ją przez samo prawo krzyżowania się rozmaitych pierwiastków i wprowadza w ogólną produkeyę nowe czynniki, pobudzając jej energię. Praca zatem nad przysporzeniem tego dorobku, który jest własnością całej ludzkości, praca nad jego rozprzestrzenieniem po obszarach ziemi, które jego działaniu jeszcze nie były dostępne, jego obrona wreszcie przed wrogimi siłami, które mu grożą zniszczeniem — oto posłannictwo każdego narodu.

Mamy więc odpowiedź na nasze zagadnienie, mamy nieomyłne kryterium, według którego rozsądzać należy, co w przeszłości narodu zaliczyć wypadnie do jego aktywów, a co do passywów. Za użyciem tego kryterium, wszystko, co w dziejach naszych dodatniem, stanie w blasku całej swojej świetności; wszystko, co jest ujemnem, nie będzie się mogło zaprzeć tego piętna.

Mówilem o posłannictwie narodu, a słowa tego nadużywano tylekroć jako frazesu, że nie od rzeczy będzie wyjaśnić, jak je rozumiem. Posłannictwo — to właśnie pojęcie owych zasług, jakie naród sobie zdobył około ludzkości, pojęcie zadań, w służbie ludzkości spełnionych, a na przyszłość drogę wytykających. I jednostka każda i naród spełnia je po największej części z własnego interesu, nie zładając sobie sprawy z wyższego celu, któremu swą pracą służy. Po największej części, powtarzam; są jednostki, poświęcające się świadomie tym celom z zaparciem się własnej istoty; są zadania dziejowe, do których naród przystępuje z głębokiem przeświadczeniem, że je spełnia dla wyższego celu, znajdującego się poza obrębem bezpośrednich własnych interesów, — że walczy pod hasłem: *Non nobis Domine, non nobis, sed nomini Tuo da gloriam*. Ale kładę na to nacisk, że świadomość posłannictwa nie jest bynajmniej nieodzownym warunkiem, żeby jakiś fakt, lub szereg faktów zaliczyć do zasług dziejowych narodu.

Jasno świecą zasługi dziejowe Polski. Już to, co naród pracą swoją dorzucił do ogólnego skarbcza cywilizacyi, składa się na bogaty zasób dodatkich pozycji w aktywach naszej przeszłości. W zasługach około rozprzestrzenienia cywilizacyi mało który naród nas przewyższa, w zasługach kresowego jej obrońcy żaden nam nie dorównywa. Nie tu miejsce rozwodzić się nad tym przedmiotem; dość zaznaczyć, że nasza zasada sądu

historycznego zasługi te najjaśniej oceni, najwyżej podniesie i nie dozwoli obchodzić się z nimi po macoszemu, gdy przyjdzie sporządzić ogólny bilans naszej przeszłości. Mały jednak byłby z kryterium naszego pożytek, gdyby się na tem kończył. Kryterium to wskaże nam jeszcze poza tem wszystkim obfity zasób aktywów naszych dziejowych, i to zwłaszcza w takich wielu wypadkach, gdzie sąd historyczny bez tej zasady krytycznej łatwo błąka się po manowcach.

Nietylko bowiem w tych zadaniach, o których mówiliśmy właśnie, tkwią dziejowe zasługi narodu.

Pierwszą zasługą naszą, żeśmy urosli w naród, żeśmy podjęli się tego posłannictwa, dla którego istnieją narody. Noc ciemna zalegała przed 10 wiekami szerokie obszary dzisiejszych ziem polskich, a przodkom naszym, pogrążonym w przedziejowym uśpieniu, obcym był cały dorobek dzieśiątków stóleci, na który się już ludzkość zdobyła. Myśmy się obudzili do życia w pierwszym zetknięciu ze światem, który już tym dorobkiem żył wieki całe, gdy braciom naszym zachodnim, tej samej co my krwi i tego samego języka, brakło potrzebnej do tego siły. I zginęli zachodni Lechici, jak giną jednostki, które nie nie pozostawiają po sobie; myśmy zaś ciężkiem wysiłeniem zdobyli sobie warunki życia, wśród których przyszło nam spełniać pełne zasług posłannictwo narodowe ku pożytkowi naszemu i ludzkości całej.

Potrącamy tu o ważne zagadnienie, stanowiące

jeden z głównych punktów naszego przedmiotu. Jeśli narody są właściwymi działaczami w historii, jeśli ich posłannictwem świadomem czy nieświadomem jest praca nad ogólnem dobrem ludzkości, to z zasadniczej tej prawdy wynika logicznie druga prawda, którą przedewszystkiem musimy zaznaczyć. Oto wszystko, przez co naród z niższych szczebli związku etnograficznego i społecznego wzniosł się do wytworzenia odrębnej indywidualności narodowej, i dalej wszystko, co zdziałał dla zachowania zagrożonego swego bytu narodowego: wszystko to zalicza mu się w jego zasługi około ludzkości, w jego dziejowe aktywa bo obroną własnego bytu zachowywał od zniszczenia jeden z czynników, powołanych do pracy nad ogólnem dobrem ludzkości. W genezie każdego narodu i w wysiłkach nad zachowaniem własnego bytu roztacza się przed nami owa krwawa dziedzina, na której panują gwałt i przemoc, a o powodzeniu stanowi przedewszystkiem siła brutalna. Stanowczo zatem odeprzeć musim twierdzenie, jakoby przemoc sama przez się była ujemnym w dziejach pierwiastkiem. Bez walki bowiem, od której nicodłączna jest przemoc i siła brutalna, bez walki, pochłaniającej tysiące ofiar, bez walki i boleści nie może się obejść życie ludzkości; — ów wspaniały dobytek duchowych dóbr i materialnych, którym dzisiaj żyjemy, złożony z owoców pokojowej pracy, przesiąknięty jest cały krwią i łzami milionów i milionów, bez których ludzkość nie byłaby sobie nań zapracowała.

Więc nietylko pod Lignicą, pod Orszą, Kluszy-nem i Wiedniem lała się krew polska dla ogólnego dobra ludzkości. Walka Chrobrego z Niemcami, w sto lat później bohaterska obrona Głogowa, Płowce i Grunwald — to również dodatnie pozycje w bilansie w naszym dziejowym. W zapasach z półksiężycem, czy z dziczą moskiewską, broniąc siebie samych, zasłanialiśmy zarazem pierś swoją dobytek moralny całego świata zachodniego przed zamachami wrogiej mu, zniszczenie niosącej siły brutalnej. Ale również, staczając boje z zabórczym posterunkiem zachodniego świata, który godził na byt nasz narodowy, przed brutalnym zamachem broniliśmy dzieła Bożego, organu potrzebnego dla dobra ludzkości, który bez ofiar krwi wojowników Chrobrego, Krzywoustego, Łokietka i Jagielly nie byłby się ostał, nie byłby mógł spełniać swego posłannictwa.

Z kryterium naszym w rękę ustrzeżemy się ryczałtowego sądzenia przeszłości według szablonów tej lub owej doktryny. Do dodatnich pozycji zaliczmy surowy despotyzm Bolesławów, nie prze-rzamy się dokonanemi przezeń aktami gwałtu i przemocy, nie odwrócimy oczów od katowskiego topora Chrobrego, pod którym setki głów spadały, aby z bezładnej rzeszy wytworzyła się silna Piastowska monarchia; wiemy bowiem, że w żelaznych jej kleszczach dokonała się geneza polskiego narodu. Ale nie będziem ronili także łez nad upadkiem tego starego monarchizmu w XII stuleciu, chociaż z jego ruiną nastąpiło rozbiecie potę-

znej monarchii, upokorzenie narodu, szarpanie Polski przez wszystkich sąsiadów. Widzimy bowiem, że ten pierwiastkowy monarchizm, zdziaławszy swoje, musiał koniecznie runąć, aby w młodym narodzie rozwinać się mogły społeczne jego stosunki, krępowane żelazną dłonią tego despotyzmu, aby w swobodniejszej atmosferze dobrodziejstwa cywilizacyi zachodniej przeniknąć mogły jałowy jeszcze grunt narodowego bytu. Tak też znów zbudowanie nowej monarchii, wydobyć Polski z dzielnicowego chaosu, będzie jedną z najświetniejszych pozycji w aktywach naszej przeszłości, tak, że do aktywów zapisać będziemy musieli nawet owe bolesne ofiary, poniesione przez Łokietka i Kazimierza, bo bez tych ofiar nie byłaby możliwą ich praca restauracyjna. Nie pójdziem na leń doktryny, gdy przyjdzie rozsądzić między Oleśnickim a Kazimierzem Jagiellończykiem. Czołem bijąc przed wielkim biskupem za skuteczną pracę nad utrwaleniem zdrowych warunków narodowego bytu, uznać musimy, że wybujałość stworzonego przezeń systemu zniewoliła króla do walki, i zwycięstwo Jagiellończyka zaciągniem znowu do aktywów.

W sądzie o doniosłej epoce, w której rozstrzygały się losy politycznej organizacyi narodu, dalej w sądzie o dziejach rosnącego rozstroju politycznego i spóźnionego podźwignienia, nie zawieździe nas również nasze kryterium, a podobno w niejednym wypadku uchroni i od złudzeń i od niesprawiedliwości. Jeśli bowiem ubezpieczenie wa-

runków bytu jest dla każdej indywidualności narodowej pierwszym, świętym obowiązkiem, którego zaniedbaniem sprzeniewierza się naród posłannictwu własnemu: to nie może być o to sporu, że wszelkie dążności wzmocnienia siły państwowej należą do stanu czynnego naszej przeszłości, wszystko, czem te zabiegi ubezwładniano, to najdotkliwsze pozycye w passywach. Ztąd spadnie nieubłagany wyrok na wszelkie fałszywe teorye, któremi starano się rehabilitować „złotą wolność“ z całym arsenałem jej przyborów, a potępienie to będzie wyrzeczone nie ze stanowiska jakiejś doktryny, którąby można uważać za sporną, nie z prostego tylko empiryzmu historycznego, ale w imię wyższej zasady moralnej, wynikającej z pojęcia historyi.

Ze stanowiska naszego musimy jednak zaznaczyć, że zabezpieczenie warunków bytu narodowego nie polega wyłącznie na samej organizacji politycznej, ale zarazem na owej harmonii społecznej, do wymagań czasu zastosowanej, która wszystkie siły i elementa społeczeństwa sprzęga ku żywotnej pracy nad utrzymaniem i przysporzeniem dóbr duchowych i materyalnych narodu. Przyda nam się pamiętać o tem, zwłaszcza w rozglądzie owej epoki, której klasycznym zadaniem, niestety tak niedostatecznie rozwiązanem, było przeobrażenie organizacji państwa polskiego; ustrzeże nas ten wzgląd — że przytoczę przykład pouczający — od przeceniania warunków żywotności w całym ruchu szlacheckim XVI stulecia, a redukując do właści-

wych rozmiarów istotną jego wartość, przyczyni się do sprawiedliwszego sądu o innych czynnikach dziejowych tej epoki. Nie popadniemy również w chorobliwą, bezwzględną apoteozę monarchizmu, usprawiedliwiającą *quand même* wszelkie ujemne jego objawy, niestety dosyć liczne w naszej historii. Znajdziemy bowiem cały szereg faktów i dążeń, gdzie monarchizm służył obcym dla bytu narodowego interesom; gdzie wstrętą, nieraz antynarodową polityką obrażał uczucia narodu, a tem samem rozwierał przepaść między tronem a społeczeństwem, podkopując do ostatka podstawy państwa, niszcząc zasadnicze warunki bezpieczeństwa bytu narodowego. Wszystkie te objawy doznają z naszego stanowiska sprawiedliwej oceny, a więc nie mówiąc już o Augustach, dla wytycznych linii polityki Zygmunta III, dla ciemnych stron kamarylli dworskiej za Jana Kazimierza, znajdzie się zasłużone miejsce w passywach naszej przeszłości. Dotknijmy jednego jeszcze przykładu. — Zamach Czartoryskich, acz w programie swoim zbawienny, wskutek sposobu wykonania nie może uniknąć ujemnego piętna, jakie mu się niezaprzeczenie należy; sąd ten zaś wynika logicznie z zasady naszego kryterium, chociaż bowiem reformy, zawarte w tym programie, zbawienne były dla ubezpieczenia bytu narodowego, większem od wszystkiego złego niebezpieczeństwem stała się spółka z wroga Polsce potęgą, czyhającą na zagładę narodu.

Ale dość tych przykładów. Wystarczą one mo-

że do wykazania, że zasady, wyłożone na wstępie zdolne są powstrzymać sąd historyczny od zboczeń, jakich się nieraz dopuściło u nas nowsze dziejopisarstwo, w zbawiennej reakcyi przeciw chorobliwej historyzofii lat minionych, a podobno właśnie te zboczenia, rażąc instynkt sprawiedliwości, najwięcej przyczyniły się do owych nieuzasadnionych ogólnych uprzedzeń, o których wspominałem na wstępie. Mamy również nadzieję, że w naszych zasadach sądu historycznego znajdziemy także środek ochronny przeciw wielkiemu niebezpieczeństwu, na jakie narażony bywa łatwo historyk, zwłaszcza historyk polski. W przysłowiu naszym: „mądry Polak po szkodzie“ głęboka mieści się prawda. Zdając sobie jasno sprawę ze stosunków przeszłości, wpadamy łatwo w pokusę konstruowania takiej postaci, jaką, zdaniem naszym, historia powinna była przybrać. W takim razie z odległości dwóch czy trzech wieków stawiamy monarchom, mężom stanu, czy wreszcie całemu społeczeństwu dokładny program, który należało wypełnić. Biorąc zaś za podstawę sądu porównanie tego programu naszego z istotnym biegiem rzeczy, pociągamy indywidualności historyczne do surowej odpowiedzialności, że nie działały według wskazówek, które my *ex post* wytykamy tak jasno. A w ten sposób sąd historyczny puszcza się często na bezdroża wielkiej niesprawiedliwości. Bo zawsze łatwiej o program, niżli o jego wykonanie. W dziejach zaś naszych mamy jaskrawe przykłady, że najzbawienniejsze progra-

my, wśród tak nieprzyjaznych, jak u nas były, stosunków, wymagały radykalnych i ryzykownych środków, które sprowadzić mogły najstraszniejszą katastrofę. Zamach Czartoryskich, że powrócę do tego faktu, posłużyć może za wyborną ilustrację tego spostrzeżenia; sięgnąwszy o wiek wcześniej, znajdziemy inny, prawie równie jaskrawy przykład w niedoszłym zamachu stanu Władysława IV, który przez wstępne kroki swoje, stał się owym kamieniem, spychającym straszne lawiny wojny kozackiej i w dalszem następstwie najazdu szwedzkiego. Więc chociaż w dziejach naszych spotkamy się może zbyt często z połowicznością środków, w wykonaniu zbawiennych myśli, musimy być ostrożni w wyrokach potępienia, jeśli się nieraz cofano przed niebezpiecznym radykalizmem środków, jakie jedynie mogły prowadzić do celu. Nie osłabi to krytyczności sądu historycznego w słusznem rozpoznawaniu aktywów i passywów przeszłości, a skieruje pracę naszą przedewszystkiem ku jednemu z najważniejszych zadań historyi, ku wykazaniu istotnych przyczyn, dlaczego bieg historyi nie inaczej się potoczył, tylko tak właśnie, jak go ukazuje rzeczywistość dziejowa.

Ścisłe zastosowanie takich zasad sądu historycznego zapisze bez wątpienia dosyć czarno kartę stanu biernego, a zredukuje pozorną świetność niejednej pozycyi, którą prace historyczne ostatnich czasów zapisały w aktywach, lub wprost je do passywów przeniesie. Z tem wszystkiem jednak rachunek ogólny nie wypadnie bynajmniej tak

smutno, jakby się to zdawało na pozór. Jeżeli bowiem w dziejach państwa i organizacji państwowej nagromadzi się wielka ilość cyfr ujemnych, to znów kryterium nasze wykryje bogaty kapitał w sądzie o społeczeństwie, kapitał złożony z pokażnej wiązanki znacznych, a sowiec procentujących się dodatnich pozycji. I w tym względzie dopuszczał się u nas nowszy ruch dziejopisarski nieraz błędu rachunkowego, że w sądzie ogólnym na tę stronę naszej przeszłości mało zwracał uwagi, albo też nie szacował dość wysoko wartości jej i znaczenia.

Oto zwłaszcza wiek XVII jest u nas najważniejszą epoką w ukształtowaniu tego wszystkiego, co obejmujemy nazwą charakteru narodowego, co stanowi zasadnicze znamiona naszej cywilizacji; dość powiedzieć, że w ludziach XVII wieku poznajemy odrazu Polaków, że typy ówczesne odszukujemy łatwo z właściwemi im wadami i cnotami w dzisiejszej Polsce, gdy tymczasem już osobistości XVI stolecia są nam bez porównania bardziej obce, jakby nie tak swojskie, nie tak na wskrós nasze. To, co zowiemy tradycją narodową, co weszło w krew i soki naszego obyczaju, z czem zrośliśmy się, i co nam jest tak drogiem, wszystko to przybrało zasadnicze kształty w wieku XVII.

Charakter nasz narodowy mieści w sobie bezwątpienia rozliczne wady, z których się zwolna leczymy wśród operacyj bolesnych, a lekarstw najskuteczniejszych dostarcza nam mądra „mi-

strzyni życia". Ale przyznać sobie możemy, że te wady należą przeważnie do sfery życia publicznego, i są wiernym odciskiem tej nieudolnej organizacyi politycznej, która w części była znów niezawodnie dziełem charakteru narodowego, ale w przeważnej części dziełem niezależnych od nas okoliczności. Tak i w tem typowym społeczeństwie polskim XVII wieku rozliczne jego wady i niedostatki jaskrawo uwydatniają się wszędzie, gdzie społeczeństwo występuje jako czynnik polityczny. Do tych pozycyj ujemnych należy bezwątpienia owa zdawna zakorzeniona, a w wieku XVII wybujiała niechęć do ofiar na cel publiczny, owo gnuśne zamilowanie w pokoju, które w tak dotkliwy sposób paraliżowało wszelką energiczniejszą akcyę polityczną. Ale jeśli państwo nie ma dość siły do wyciskania podatku krwi i mienia, gdzież znajdzie się społeczeństwo, któreby go chętnie płaciło, chyba w podniosłych chwilach extazy narodowej, a w takiej chwili i u nas w XVII wieku nie brakło wspaniałej, imponującej ofiarności. Polak typowy XVII wieku, to dziwna kombinacya dwóch ujemnych kontrastów: niwelującej wszystko demokracji — która w imię zasady o prostym szlachcicu na zagrodzie nie znosi żadnej wyższości, nawet moralnej — i zarazem owego serwilizmu wobec magnatów, który przeszedł w tradycyę, jako trzymanie się pańskiej klamki; jedno i drugie było naturalnym wytworem nieszczęśliwego ustroju politycznego. Z ustroju tego wynikło też w dalszem następstwie i

to niezaprzeczone zacieśnienie horyzontu polskiej myśli w wieku XVII, tak rażące w porównaniu z jej śmiałą rozległością w XVI stóleciu; wynik to nieunikniony tego odsunięcia się od całej Europy, któremu uledez musiało państwo, niemogące dla braku środków zabierać głosu w żadnej sprawie międzynarodowej. Nie będziemy ślepymi na te i inne wady i zapiszemy je między passywa, bo udział w ruchu cywilizacyjnym całego świata jest, według zasady naszego kryterium, nieodzownym warunkiem żywotności narodu.

Ale żywotność narodu polega przedewszystkiem na tem, żeby sobie przyswoił na własność, żeby w krew i soki swoje wprowadził, żeby z obyczajem narodowym ściśle zasymilował zdobycze cywilizacyjne, na które ludzkość zapracowała trudem dziejowym. A koroną wszystkich zdobyczy cywilizacyjnych jest przecież uobyczajenie człowieka i tych związków, w których się życie ludzkie obraca, zdrowie moralne rodziny i społeczeństwa. Nie wolno więc sądowi historycznemu lekceważyć sobie tego kapitału moralnego, który tkwi w charakterze narodowym, bo cnoty polskie, które się zrosły z polskim obyczajem, a które tradycją przeszczepiają się z pokolenia w pokolenie, są pierwszorzędną zasługą dziejową narodu i potężnym w historyi czynnikiem. Jakkolwiek zaś na to uobyczajenie złożyła się praca wszystkich wieków naszej historyi, to XVII wiekowi należy się przedewszystkiem ta zasługa, że zasoby cywilizacyjne, zgromadzone pracą poprzednich wieków

przetopił w jednolitą harmonijną całość narodowego charakteru i obyczaju.

Główną dźwignią w tem dziele była głęboka, szczerą, całą istotę Polaka w XVII wieku przenikająca religijność, bezpośredni skutek zjednoczenia w wierze po rozbiciu XVII stulecia; za ten owoc należy się słusznie restauracyi katolicyzmu rozgrzeszenie z wielu błędów, popełnionych w politycznej dziedzinie. Wieki poprzednie nagromadziły w skarbcu duchowym narodu niepospolity zasób cywilizacyjnych zdobyczy, wiek XVI zgarbiał i mnożył je gorączkowo, a w XVII stuleciu z zasobu tego, pod potężnem działaniem religijnego pierwiastku, wytworzył się grunt charakteru narodowego, z którego wykwitają szczeropolskie cnoty, domowe, towarzyskie, społeczne. Ich to zasługa, że w wieku XVII wysoko utrzymał się poziom moralny narodu, pomimo tak wadliwej, a więc demoralizującej organizacyi politycznej, pomimo tak miękkiego prawodawstwa i niedołężnej egzekucyi, pomimo tego wszystkiego, co w innem, mniej zdrowem społeczeństwie byłoby wystarczyło do rozprzężenia narodu w zgraję zbrodniarzy. Dzięki temu zdrowiu moralnemu, stała Polska tak długo mimo nierządu, iż współcześni wyrażali to znanym paradoksem, że właśnie nierządem stoi.

Anarchia jednak, wynikająca z ustroju państwa, musiała z czasem wywierać coraz szkodliwszy wpływ na grunt narodowego charakteru; później połączył się ten destrukcyjny czynnik z drugim, niemniej zgubnym, z nadwątleniem zasad moral-

nych, które obok wielu zdrowych pierwiastków, wniosła rozwielniona obczyzna w XVIII stóleciu, a z współdziałania tych dwóch czynników wynikło zepsucie charakteru narodowego. I na tem głównie polega różnica między XVII a XVIII stóleciem w naszych dziejach. W XVII wieku wyda-je grunt narodowy pomimo rozstroju politycznego tyle potężnych postaci; społeczeństwo, choć zagnu-śnione wadliwym ustrojem państwowym, zrywa się jeszcze do tylu wielkich przedsięwzięć, a w strasznej chwili pogromu zdobywa się na ów wspa-niały, bohaterski wysiłek w obronie narodowego bytu i zwalcza zwycięzko niebezpieczeństwa po-trójnej inwazyi, bodaj czy nie groźniejsze od tych, które w następnym wieku był polityczny narodu zdołały wtrącić do grobu. Tylko tem zepsuciem na-rodowego gruntu wytłómaczyć sobie możemy ów wyjątkowy objaw w dziejach, że potworny fakt rozbioru Polski mógł się udać w wieku XVIII, gdy za Jana Kazimierza był niemożliwym, — że wszelkie wysiłki około podźwignięcia się między pierwszym a trzecim rozbiorem opłaciły się na razie tak skąpemi jeszcze owocami. Jakkolwiek zaś rozstrój moralny postąpił był tak znacznie, nadwałił jednak tylko zdrowe podstawy narodo-wego charakteru, ale ich zniszczyć nie zdołał; wśród klęsk i nieszczęść poczęły one bujnie odra-stać w świetle przyćmionego, lecz niewygaszonego Znicza tradycyi i cnót narodowych. A wszystko, co w strasznej chwili upadku i w porozbiorowej epoce wiodło i wiedzie do odrodzenia, wszystko

to było procentem od owego kapitału moralnych bogactw narodu, któregośmy nie roztrwonili, lecz nadszarpali tylko chwilowo. Kapitał ten ostał się i rośnie, a nikt nas z niego nie może obedrzeć, jeśli go sami nie puścimy na marne. Liczne zasługi zdobyliśmy sobie wobec ludzkości pracą nad przysporzeniem, rozpostarciem i obroną jej cywilizacyjnego dobytku; obfity szereg tych zasług, zesumowany z owym kapitałem moralnym, którego własności nikt nam nie może zaprzeczyć, da w obrachunku ogólnym sowite *plus* aktywów nad passywami naszej przeszłości.

Z pojęcia historii wydobyliśmy owo kryterium, które nam w sądzie o przeszłości narodu służyć ma za pochodnię. Aby przekonać się o jego wartości, próbowaliśmy zastosować go do różnych zagadnień dziejowych w rozmaitych epokach, począwszy od kolebki narodu aż do utraty bytu politycznego. Z rozbiorem Polski jednak nie kończy się jej historia, dzieje narodu płyną dalej pełnem korytem, a wzniosłe powołanie mistrzyni życia nigdzie nie uwydatnia się tak jasno, jak w dziejach epoki porozbiorowej. Jeśli więc nasze kryterium ma w istocie wartość umiejętnej zasady, zachowa ją niezawodnie również i w sądzie o porozbiorowych dziejach narodu.

Te same cele, co i przed utratą bytu politycznego, przyświecają i tu narodowi: praca nad

wspólnym dobytkiem cywilizacyjnym całej ludzkości — to cel najwyższy; zachowanie i ubezpieczenie bytu narodowego — to cel pierwszy, najbliższy, a zarazem podstawa do pracy dla wyższego celu. I tutaj w obu tych celach tkwią warunki żywotności narodu, i tutaj zachodzi między nimi łączność najściślejsza, mimo pozornej kolizyi między prądami, zmierzającymi do jednego lub drugiego celu.

Kolizya taka jest niemożliwa, dopóki oba prądy służą istotnie właściwym swym celom, bo oba dążą wówczas ku wspólnej mecie. Ale natychmiast przychodzi między nimi do ostrego starcia, ilekroć którykolwiek z nich sprzeniewierza się swojemu celowi lub szkodzi mu fałszywym doborem środków; wówczas zamiast razem podążać, staczają ze sobą walkę, bo prąd szkodliwy, wykolejony z właściwych torów, hamuje zbawienną dążność zdrowego prądu.

Praca produkcyjna, przysparzająca narodowi zasług około ludzkości, nie może nigdy wejść w kolizyę z pracą nad zachowaniem bytu narodowego; w niej ten byt czerpie soki swoje żywotne, bez niej musiałby zamrzeć pomimo wszelkich wysiłków, pobudzających do życia. Kolizya zatem, o której mówiliśmy, mogłaby tylko wówczas nastąpić, gdyby ta praca, wykolejając się zupełnie, zatracala cechę narodowej produkcji, gdyby w fałszywym zrozumieniu swojego celu wchodziła na bezdroża kosmopolityzmu; wszelki objaw taki niezdrowy — to proste sprzeniewierzenie się

wobec właściwego celu narodowej pracy. Na szczęście wykolejenie takie może być tylko losem jednostek; naród na pracy swojej wyciska bezwiednie indywidualne piętno, które owocom jej zapewnia niespożyta wartość dla żywotności narodu.

Ciężkie, zagrożone warunki bytu narodowego utrudniają tę produkcyjną pracę, hamują jej pęd śmiały, chociaż tem samem podnoszą jej zasługę. Ztąd owe rozpaczliwe rzuty ku odzyskaniu niepodległości, bo w niej jaśnieje ideał utrwalonego bezpieczeństwa bytu narodowego. Na tych wysiłkach mści się ten sam radykalizm środków, który już nieraz przed rozbiorem był źródłem klęsk najstraszniejszych; radykalizm, stawiający lekko-myślnie wszystko na kartę, zrywający się ku celowi, w danej chwili niedościgłemu, budujący zawsze nie na własnych zasobach, lecz na zawodnej obcej pomocy. Stawiając zaś wszystko na kartę, która wygrać nie mogła, radykalizm ten podkopywał zawsze te warunki bytu, które, chociaż wątpliwe i zagrożone, dawały narodowi możność spełniania swych zadań i potęgowania swej żywotności. I tutaj zatem ten sam wzgląd będzie rozstrzygał: czem wzmacniały się warunki bytu narodowego, to stanowi dodatnią pozycję; wszystko zaś w stanie biernym musi być zapisane, na czem ukażą się owe ujemne dla żywotności narodu znamiona. Ten wzgląd jedynie dozwoli nam sprawiedliwie rozsądzić, co zdrowe, a co niezdrowe.

Bacząc przedewszystkiem na tę zasadę krytyczną, nie będziemy się powodowali w sądzie o

dziejach porozbiorowych szablonami tej lub owej doktryny, a w niebezpieczeństwo to tak łatwo tutaj popaść, dla ścisłej, bezpośredniej łączności, która te czasy wiąże z chwilą bieżącą. Nie staniemy się adwokatami tego lub owego kierunku, ale każdemu będziemy mogli wymierzyć sprawiedliwość, rozpoznając sumiennie, co zdrowe w nim, a co niezdrowe. Trudno o większą rozbieżność kierunków, zmierzających odmiennymi drogami do tego samego celu, nad to, z czem spotykamy się u samego progu porozbiorowej historyi. A przecież i działalność Adama Czartoryskiego przed kongresem wiedeńskim, i legiony również i krwawy udział Polski w wojnach Napoleońskich zapiszemy bez wahania w stanie czynnym naszej przeszłości. Oba kierunki pracują wszelkimi siłami nad utrwaleniem bytu narodowego, zagrożonego do ostatka trzecim rozbiorem; tu widzimy skrzętne i zapobiegliwe wyzyskanie wszelkich danych warunków dla ubezpieczenia i rozwinięcia tego wszystkiego, co stanowi bytu narodowego istotę; tam zapał i poświęcenie dla sprawy narodowej chwyta się nie złudnych marzeń, ciągnących w przepaść, ale potężnej dźwigni, która tytaniczną swą siłą w całym świecie dokonywa przewrotu. Że jedno i drugie było zdrowe, to jasno pokazał skutek, bo jedno i drugie sowity plon przyniosło. To też ani rok 1812 nie zniszczył owoców pracy Czartoryskiego, ani upadek Napoleona nie pociągnął za sobą sprawy polskiej, w jego rydwan wplątanej, a jedno, co zostało po r. 1815

żywym pomnikiem znikomej świetności Cesarza, to owa armia polska, pod sztandarami jego wstawiona. Ani bez Adama Czartoryskiego, ani też bez Dąbrowskiego i księcia Józefa nie byłoby przyszło do utworzenia Królestwa na kongresie wiedeńskim.

Tak na wszystko, co w dziejach porozbiorowych jasne i świetne, znajdzie się miejsce zasłużone w stanie czynnym naszej przeszłości. Nie odmówimy tego miejsca wszystkim objawom heroicznego poświęcenia dla sprawy narodowej, jakkolwiek do najdotkliwszych ujemnych pozycyj zaliczyć możemy ruch ogólny, wśród którego dokonały się te akta poświęcenia: świetne czyny wojenne r. 1831 pozostaną zapisane złotymi głóskami w księdze porozbiorowych dziejów, ale wybuch listopadowego powstania uznamy za jedną z klęsk najdotkliwszych, jakie naród spotkały.

Zawsze bowiem przyświecać będzie sądowi naszemu ta naczelna zasada, że utrzymanie bytu narodowego jest naszym celem pierwszym, ale nie samo dla siebie; jest celem pierwszym, służącym tylko do dalszych, właściwych, wznioślejszych celów. Dla tych celów nie przestajemy pracować, mimo utraty bytu politycznego, a epoka porozbiorowa skarbi sobie wobec ludzkości zasługi, pewno niemniejsze od tych, jakie zdołaliśmy zebrać w całym paśmie wieków minionych.

To, czego dokonywa naród w pracy nad sobą samym, lecząc się z wad zagnieżdżonych, a odradzając dobre tradycje przeszłości, to wszystko

staje się zdobyczą moralną, nie naszą tylko, ale ludzkości całej, bo potęguje siłę narodowej produkcji, której owoce nie do nas tylko należą. Owoce myśli naszej, uczuć i wyobraźni wpływają do ogólnego spicbrza cywilizacyjnej produkcji, zaopatrzone niezatartem piętnem narodowej indywidualności. Ale nie tylko na tem rozległym polu skarbi praca polska zasługi dla narodu. Na przeważnym obszarze ziem naszych, niedostępną jest dla niej wprowadzić sfera polityczna, bo tylko do wysiłków ku ochronie bytu narodowego ogranicza się jej działanie. Tu jednak, w naszym kraju, i ta dziedzina stoi otworem dla pracy polskiej, mającej szczytne zadanie w utrwaleniu bytu i potęgi państwa, które w chwili obecnej tak doniosłemu służy posłannictwu. I w tem zadaniu nie pozbywa się praca polska swego piętna narodowego, którem tak tu, jak i na każdym polu swej działalności potęguje rację bytu naszego w systemie narodowych indywidualności.

Ta racja bytu, to siła nasza, to kotwica lepszej przyszłości, która zawieść nie może, jeśli jej sami nie rzucim niebacznie w odmęty zgubnych porywów. Słabi i nękanie, mamy przed sobą wielkie zadania, których nam odbiedz nie wolno. Jak przed wiekami stoimy na rozdrożu dwóch światów, jako posterunek Zachodu, który był, jest i będzie najżywotniejszym działaczem w dziejach ludzkości; dopóki istniejemy i nie zaprzemy się tego charakteru, nikt go nam nie odbierze. Samym bytem naszym hamujemy dalszy pochód wrogiej Zachod-

dowi potęgi, która mu jest obca genezą i duchem, a przesiąknięta pierwiastkami destrukcyjnymi, zięjącami zagładę wszystkiemu, co on wypieścił i wyhodował; bytem naszym i pracą ocalamy dla Zachodu ten cały obszar, któryśmy mu zdobyli, a który dla niego nie jest stracony, dopóki my żyjemy. A broniąc bytu naszego wobec drugiej potęgi, czyhającej na naszą zagładę, spełniamy pokojową pracę to samo szczytne zadanie, za które przodkowie nasi krew przelewali na murach Głogowa, pod Płowcami i pod Grunwaldem. I mamy prawo do przeświadczenia, że tą pracą dobrze się zasługujem ludzkości, bo jak tamci rycerze bronimy dzieła Bożego, powołanego do zadań, których nikt inny nie spełni.

Żyjąc zaś dla tych zadań, a nie dla życia samego, mamy przed sobą wytkniętą drogę, z której zbaczać nie wolno, według słów przykazania Pańskiego: *bądźcie mądrymi jako węzowie, a prostymi jako gołębie.*

Mądrość węzowa wskaże nam ścieżki, na których praca polska zbiera plon coraz to nowych zasług dziejowych, mimo ciężkich doświadczeń, jakie nas gnębią. Mądrość ta powstrzyma naród od porywów, które tyle już klęsk sprowadziły, tę jednę przynosząc korzyść, że nauczyły nas mądrości. Póki przyświecać będą życiu naszemu jasne i szczytne cele zadań narodowych, nie będziemy go stawiać na kartę w rozpaczliwych wysiłkach, do których zrywaliśmy się nieraz w tym oblędzie, że lepiej zginąć, niżeli takie życie pędzić, jakie nam

się dostało w udziale. Dla człowieka jak i dla narodu, nieszczęściem przygnębianego, cel życia jest najsilniejszą dźwignią, potężnym środkiem ochronnym przeciw samobójczym popędom, na których dnie zawsze błyszczy złudna ponęta lepszej lub znośniejszej przyszłości.

A prostota gołębia niechaj nas strzeże od wszelkich jałowych, sztucznych kombinacji politycznych, w które płataliśmy się nieraz z niecierpliwości, ku własnej szkodzie, a nawet z niebezpieczeństwem dla dobrej sławy imienia narodowego. Prostota gołębia każe nam stać przy tych, od których byt narodu i zadania jego doznają rzetelnego poparcia; stać szczerze i z miłością, cierpliwie i z otuchą. A otuchę tę czerpać nam z przeświadczenia, żeśmy w świecie potrzebni; więc nie zginiemy, nie dla tego, że nam żyć miło, ale, że nam zginąć — nie wolno.

103/p4



1 BUS 9